

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie	rs. 3 kop. 60
półrocznie	rs. 1 kop. 80
kwartalnie	rs. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.	
Dopłata za odnośnienie—15 kop.	
kwartalnie.	
Z PRZESYŁKĄ.	
rocznie	rs. 4 kop. 80
półrocznie	rs. 2 kop. 40
kwartalnie	rs. 1 kop. 20

## OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednorazowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.  
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.  
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-iej stronie po kop. 20. Za d. łącz. 1 kartki aneksu rb. 7.  
Za tłumaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

# TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcja i Administracja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).

Redaktor przyjmuje codziennie od 3-iej do 5-iej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka“

## Stowarzyszenie Rolnicze gub. Piotrkowskiej

**POSZUKUJE:** 1) *Ogiera* zimnokrwistego z temperamentem, nie niższego nad 2 wersz., maści dowolnej, w cenie nie wyższej nad 400 rubli,—2) *Jęczmienia* browarnego,—3) *Owsa, Kartofli.*

**Przyjmuje zamówienia** na: 1) *Maszyny* i narzędzia rolnicze oraz artykuły techniczne (smary, pasy etc.),—2) *Nawozy* sztuczne.

**PROSI:** o przesłanie do Zarządu *spisu przedmiotów potrzebnych* każdemu z Ziemi w zimowym sezonie, co da możność Zarządowi porobienia zawczasu, więc tanio, zamówień u producentów.

(2—1)

### Dentysta Z. ROZENBLATT

powrócił do Piotrkowa

Przyjmuje osobiście od 10—1 i od 2—6 w. (3—3)

### HANDEL-A ZASADY ETYCZNE. (\*)

Całe prawie współczesne pokolenie kupców wychowało się, poniekąd nieświadomie, na zasadach ekonomicznych, noszących nazwę liberalizmu handlowego. Zasady te wprowadzone zostały z teorii twórcy t. zw. ekonomii klasycznej, Adama Smitha, który w swoim znakomitem dziele p. n. *Bogactwo narodów*, założył główne podwaliny pod system nauki ekonomicznej. Było to z pewnością głębokie spostrzeżenie umysłu bystrego, gdy Smith dla tej wielkiej gry podaży i popytu, która kieruje życiem handlowym, wykrył prawo w duszy ludzkiej, prawo korzyści osobistej jednostkowego egoizmu. Ztąd dalej wysnuł wniosek, że każdy osobnik, uganiający się za korzyścią własną, przyczynia zarazem korzyści ogółowi; ztąd też wynikało przekonanie, że w pogoni za bogactwem, byle tylko prawo nie poniosło uszczerbku, całość społeczna zbliża się najbardziej do swego celu t. j. do bogactwa. Smith przyznawał jednak, że ten rynek korzyści materialnych nie stanowi całego życia, lecz jedną tylko, ważną jego stronę.

Teoryja Smitha tak silnie przemówiła do przekonania praktyków - kupców i teoretyków-badaczy, iż stopniowo rozwinięto ją do godności niezłomnej maksymy, mającej zastosowanie do wszystkich prawideł życia społecznego. Uwierzono, że suma korzyści osobistych jest harmoniją społeczną, choćby pierwiastki tej sumy były jak najnieproporcjonalniej do siebie ustosunkowane; uwierzano, że jednostka, o ile nie wykracza poza przepisy kodeksu karnego, nietylko ma wszelkie prawo wyzyskiwać na swoją korzyść grę konkurencji, lecz nawet bogacąc się na tej drodze, przysparza i ogółowi bogactwa, a więc pożytku.

Przeciw takim zasadom wytworzyła się później w nauce ekonomii słuszna reakcja, która teraz właśnie przybiera formy coraz wydatniejsze i ujęta już została w dość ściśle nowe teoryje.

Zanim spróbujemy choćby pobieżnie je wyłożyć—i wyjaśnić, jaki jest stosunek ich

do życia handlowego—musimy wprzód stwierdzić, że, bez względu na takie czy inne przekonania, ustrój wolnej konkurencji, regulującej się tylko podażą i popytem, ma bezwarunkowo znaczenie ważne. Stworzył on stan może nie idealny, lecz w każdym razie podziwu godną, choć tylko względną, systematyczność stosunków gospodarczych! Toć jeżeli zważymy, że z zamętu jednostkowych dążeń do własnych korzyści wyłania się organizacja, wśród której każdy osobnik swoją pracą współdziała w systemacie zaspakajającym (w zasadzie przynajmniej) wszystkie potrzeby ogółu—będziemy musieli przyznać, że taki ład ekonomiczny mógł wywołać mniemanie, iż mamy tu do czynienia z doskonałą harmoniją. Cały porządek ekonomiczny świata, całe kupiectwo w najszerszym słowa znaczeniu (a więc tak samo przemysł jak i handel) polega przecież na tem, że przygotowujemy na potrzeby innych towary i usługi, że usiłujemy spełnić najwybredniejsze pragnienia konsumentów, że przemysł stara się, aby na skinienie spożywey oddać mu je do użytku, że handel w tym samym celu zapełnia swoje składy, że każde kółeczko w machinie gospodarczej jest narzędziem, oddanem na usługi konsumpcji. Kto kieruje tym ładem handlu i przemysłu opiekującym się wszystkimi naszymi potrzebami, dbającego o to, abyśmy byli na każde zawołanie zaopatrzeni w chleb, mięso, odzież, a nawet przedmioty zbytku? Tylko *jednostkowa przedsiębiorczość*, szukająca wprawdzie własnej dla siebie korzyści, lecz w pobudkach tej korzyści mającej tworzyć i prawie organizacyjną władzę. A dalej—czem jest ogół bogactw, ogół kapitałów, zdobytych drogą tej gry interesów jednostkowych? Jest siłą tworzącą produkcję i handlu, oddaną na usługi spożywców.

To są bezwarunkowo doniosłe prawa wolnej konkurencji. Trudno się więc dziwić, że, gdy badanie ustroju handlowego, oparte na igraszce podaży i popytu, przekonało, iż tak przedstawiają się prawidła tego ustroju—trudno się dziwić, że poczęto taki porządek rzeczy uważać za wzorowy, a świat handlowy, po części nieświadomie, uległ złudzeniu, że cała praca gospodarza może być tylko walką interesów, bo z zamętu starcia tego wytwarza się korzyść powszechna.

I oto rozpoczął się okres walki bez końca, walki, w której nie było miejsca dla czynników moralnych, bo mniemano, że in-

teres a moralność—to dwa różne pojęcia, że w handlu niema humanizmu.

Wszelkie środki współzawodnictwa były godziwe, wszelkie sposoby zdobywania korzyści prawidłowe.. Dążenie do bogactwa uchodziło niemal za cnotę; bo bogactwo jednostki miało być bogactwem ogółu. Im więcej jednostek rzuciło się w wir konkurencji, tem było lepiej, ponieważ wtedy zadowalanie potrzeb zostało lepiej zabezpieczone. Spekulacja wydawała się korzystną i pożyteczną, bo chociaż nie oszczędza ofiar, podnosi przedsiębiorczość i ducha inicjatywy. Litość i współczucie miały być zadaniami dobroczynności publicznej, lecz nie gospodarstwa społecznego.

Świat kupiecki tak się przejął temi teoryjami, że nawet nie zauważył zwrotu, który się tymczasem dokonał w nauce ekonomii. A nauka ta stworzyła już nowe podwaliny pod system gospodarzy. Liberalizm, konkurencja wolna, obojętność moralna, specjalne zasady etyki kupieckiej—wszystko to powoli zostało przez nowe zasady ekonomii potępione. Dziś krytyka ekonomiczna stanęła już na gruncie moralności, na gruncie harmonii interesów, zgodności praw wszystkich pierwiastków pracy gospodarczej.

Ekonomiści współczesni dowodzą, że nie suma bogactw, nie ostateczne wyniki walki prowadzonej środkami często niegodziwymi, nie współzawodnictwo bezlitośne, żadnymi wędzidłami niepowściąganymi—ale organizacja korzyści, handel i produkcja uregulowane i w karby kontroli ujęte, obrona praw pracowników i słabych współzawodników, słowem wszelkie względy etyczne: oto ustrój handlowy, zbliżony do ideału! Jest to zwrot ku ochronie i nadzorowi nad handlem, a zwrot dlatego znamieny, że, nie dążąc do gwałtownych przeistoczeń, opiera się na istotnym rzeczy porządku i chce zbudować pod nim fundament etyczny.

Zmiana zapatrywania na cel gospodarstwa społecznego na tem więc głównie polega, że wszystkie czynności gospodarcze mają być rozważane z tego punktu widzenia, w jakiej mierze zadość czynią ogólnym potrzebom, nie jako chaotycznym cząstką całości, ale jako logiką sprawiedliwości związanym współczynnikiem dobra powszechnego. Wpływ takiego zwrotu na etykę kupiecką będzie z czasem bardzo doniosły. Gdy bowiem teoryje egoizmu, jako podstawy życia handlowego, odbiły się na kupiectwie ujemnie, budząc uczucia samolubstwa i obojętności moralnej, można teraz mieć nadzieję, że teoryje etyczne będą tak samo nieświadomie urabiały charakter kupiecki w duchu poczucia moralnego i instynktów szlachetnych.

St. A. K.

### Do Ziemi.

Z Zarządu Stowarzyszenia Rolniczego otrzymujemy od Dyrektora tegoż zarządu

(\*) Vide № 4 „Gońca Handlowego“

następujący list otwarty do ziemian gub. Piotrkowskiej.

„Do Zarządu Stowarz. Rolnicz. napływają w wielkiej masie zamówienia na jęczmień, owies, pszenicę i kartofle.

Fakt to bardzo pocieszający, zwłaszcza, że pochodzą one z browarów, młynów, fabryk, etc t. j. od bezpośrednich spóżywców. Pokazuje się, że przemysł nasz pragnie wejść w stosunki z nami—producentami. Jeżeli tego dotychczas nie czynił, to tylko dlatego, że trudno mu było zetknąć się z oddzielnymi jednostkami, niewielkie ilości potrzebnych mu ziarn produkującymi. Dostyc jednak było kilkudniowej egzystencji Zarządu Stowarzyszenia, aby do niego, jako do biura statystycznego (bo takim być powinien i powinien wiedzieć co kto potrzebuje kupić i co kto sprzedać) pospieszili przemysłowcy z zapytaniem, czy możemy i chcemy dostarczać im tego, co dotychczas przez drugie i trzecie pośrednictwo im się dostawało?

Stawia to Zarząd Stowarz., na razie, w trudnym położeniu, bo na ogłoszenia w gazecie i listowne zapytania, albo żadne albo mało ściśle od producentów dochodzą nas odpowiedzi.

Wobec niedawnej działalności kupieckiej Stowarzyszenia nie zrażają nas te trudności; w początkach one być muszą. Ze jednak w grę tu wchodzi *przemysł*, nawykły do ściśłości i zmuszony liczyć się z czasem, jest więc obawa, że zrażony raz naszą opieślnością, opuści nas na długo. I to właśnie zmusza mnie do pewnych koniecznych wyjaśnień.

Dotychczas przemysł, przerabiający produkty rolne, nabywał takowe od pośredników, którzy za trud swój skupowania od nas małymi partjami dla dopełnienia dużych dostaw, kazali mu drogo sobie płacić; cała zaś ta zapłata ciążyła zawsze na nas producentach. *Obecnie tym pośrednikiem jest Zarząd, nie pragnący nic dla siebie; zyski więc widoczne, jak na dłoni. Potrzeba tylko abyśmy na razie przywykli do pewnych a wcale nietrudnych manipulacji: oto obliczyć należy ile mieć możemy na sprzedaż danego ziarna, kiedy możemy go dostarczyć i o tem donieść Zarządowi Stowarzyszenia.*

Obecnie otrzymał tenże Zarząd żądanie dostawy dziesiątek tysięcy korey jęczmienia, do paru zaledwie miejsc, i takowe skompletować powinien z tych dziesiątek i setek korey, które mu ziemianie zaoferują. Po większej części dostawy nasze muszą być wagonowe t. j. po 100 lub więcej korey; ale to nie powinno powstrzymać nikogo od zaoferowań mniejszych ilości; bowiem Zarząd Stow., mając próbki i wiedząc jakimi partjami rozporządza w danej okolicy, z łatwością może mniejsze partje połączyć w jednolite większe.

Przy dobrej woli i chęci sprzedających, trudności wielkie w tym względzie zachodzić nie mogą. Jednej tylko potrzeba do tego rzeczy: *oto aby ziarno nasze było piękne, czyste i jednolite.* Dojść do tego można przez dobór dla całej danej okolicy jednolitego pięknego nasienia (o czem w swoim czasie pomówimy) i przez doskonałe jego doczyszczanie. Różne groszkowe zanieczyszczenia, nawet połówki ziarn kłosowych tak obniżające wartość jęczmienia, a i innego zboża, po przetrzeowaniu dają doskonałą paszę dla drobiu i w krótkim czasie mogą opłacić wartość tnieura (nie mówiąc już o różnicy ceny, jaką uzyskamy za piękne, czyste ziarno). Albo np. ta masa drobnych kartofli sprzedawanych wspólnie z dużymi, wyrzucanych przez płuczkę w gorzelni—bezużytecznych dla nabywcy z miasta a więc dyskredytujących produkt—po przeafowaniu da piękne, odpowiednie do użytku kartofle i jeszcze dużo darmych drobnych a doskonałych na paszę dla miejscowego inwentarza opłaci stokrotnie najlepszy sortownik. Ceny tnieura, sortownika, odpowiedniego młynka etc. nie

są tak znaczne aby ich na razie kupić nie można było, zresztą może... nabyć wspólnie parę sąsiednich folwarków.

Cóż więc trzeba robić, abyśmy śmiało mogli konkurować z dotychczasowymi handlarzami ziarna?

1) Oto niezwłocznie po zbiorach oznaczyć ilość posiadanego do sprzedania zboża i Zarząd Stowarz. Rolniczego o tem zaawiadomić;

2) przelać Zarządowi próbki z próbnych omłotów, jakie każdy rolnik dokonywa.

3) nabyć (mniejsze gospodarstwa do wspólki) doskonale, czyszczące maszyny;

4) starać się ujednostajnić nasiona zbóż dla uzyskania jednolitego ziarna w całej danej okolicy.

To program na rok przyszły.

*Obecnie, wskutek późnego rozpoczęcia naszej kupieckiej działalności i natarczywości żądających od nas ziarna, Zarząd Stowarzyszenia prosi o jaknajprędze doniesienie, ile kto chce sprzedać jęczmienia, owsa, pszenicy, kartofli, z podaniem ceny miejscowej, oraz terminu kiedy dostawy podjąć się kto może i do jakiej stacyi, wreszcie należy Zarządowi przelać próbki.* Tylko nie wolno z tem zwlekać—nie wolno kazać kupcowi długo na odpowiedź czekać, bo nas porzuci nazawsze!

## Z Będzina.

(Koresp. „Tygodnia“).

Gorączka węglowa.

Gorączka spekulacyjna przybrała u nas skutkiem wysokich cen węgla niebywałe dotychczas rozmiary. Węgiel kamienny przyjął na siebie rolę złota lub dyamentu, a zagłębie stało się dla chętnych łatwego zbagacenia się nową Kaliforniją. I kto się teraz nie chwytą handlu i spekulacyi węglem! Kupiec galanteryjny, fryzjer, krawiec, ba, nawet ludzie z wyższym wykształceniem, nie mający nic wspólnego ani z handlem, ani z przemysłem, łatwo dają się perspektywą gór złota skusić. Kilku naprzykład lekarzy z okolicy otrzymało koncesyje na t. zw. „odkrywki”, t. j. eksploatacyję górnego pokładu węgla. Jeżeli komu węgiel potrzebny, może śmiało zwrócić się do pierwszego lepszego znajomego w naszej okolicy, nie zważając na jego stanowisko, zajęcie lub urząd, a dowie się, że albo sam, ów znajomy, albo jego kolega handlowy czy biurowy, może mu węgiel sprzedać, naturalnie po cenach niemożliwych dla zwykłego śmiertelnika. Spekulacyje bywają najrozmaitszego rodzaju; niektórzy spekulanci tracą, większość jednak zarabia, przyczem zarobki bywają niekiedy kolosalne. Taki naprzykład kupiec galanteryjny kupuje na Szlaku kilkadziesiąt wagonów węgla, złożywszy pewne wadium, i następnego dnia sprzedaje, zarobiwszy lub straciwszy kilkadziesiąt a czasami i kilkaset rubli, stosownie do chwilowego zapotrzebowania. A zapotrzebowanie zmienia się nieraz gwałtownie; kiedy nóż na gardle, kupiec lub fabrykant nie odstraszy się żadną ceną.

Do jakiego stopnia dochodzi gra spekulacyjna, może świadczyć naprz. następujący fakt. Pan X. otrzymuje t. zw. „odkrywke”, z której, po wykonaniu robót przedwstępnych, będzie mógł wydobywać około 5 wagonów węgla dziennie, w ciągu kilku lat. Pan Y. z góry u niego kontraktuje po obecnej cenie 1000 wagonów owego węgla i składa, 5,000 rubli wadium. Po 2 tygodniach p. Z. przejmuje na siebie umowę pana Y., dając mu 10,000 rubli odstepnego. Spekulant więc zarobił w bardzo łatwy sposób 10 tysięcy; a przemysłowiec t. j. właściwa osoba, która otrzymała koncesyję?

Rachunek bardzo łatwy. Jeżeli pokład zawiera niezły węgiel, to zarobek eksploatatora będzie mniej więcej taki: po włożeniu 4 do 5 tysięcy w roboty przygoto-

wawcze, eksploatacyja korea grubego węgla wynosi maximum 30 kop.; cena rynkowa na miejscu minimum 80 kop.; czyli na jednym wagonie 50 rubli czystego zysku! Jeżeli takich wagonów odkrywka da pięć dziennie, to 250 rubli czystego zysku dziennie! I do takich też zysków dochodzą tu pp. kupecy i nowokreowani przemysłowcy.

P.

## Kronika Piotrkowska.

**Prosimy czytelników naszych o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.**

— **Łódzka kolej obwodowa.** Oddawna—pisze „Rozwój”—istnieje już projekt przeprowadzenia drogi żelaznej obwodowej w Łodzi, mającej na celu połączenie większych fabryk po za miastem położonych, ze stacją drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej. W wytknięciu kierunku tej kolei starano się, aby ona przechodziła przez ulice i części miasta najmniej zaludnione lub zupełnie puste. Projektowana kolej obwodowa przyniosłaby korzyść miastu, lecz zarazem i dogodność dla stacyi drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej, która zbudowana była w epoce, gdy miasto dopiero zaczęło się rozwijać i założyciele kolei nie przypuszczali, że ruch na niej dojdzie do teraźniejszych rozmiarów: 50 milionów pudów rocznie.

Przewóz transportów na drodze łódzkiej wzrasta nieustannie, w ostatnich latach wynosił 30%. Stacja, stojąca kiedyś po za miastem, znalazła się obecnie wśród miasta i niepodobna jej w tem miejscu rozszerzyć z uwagi na otaczające ją place zabudowane. Wskutek braku miejsca utrudnione jest dziś wekslowanie wagonów. Jeżeli zaś z przychodzących na stację kilkudziesięciu tysięcy wagonów rocznie, a ściśle biorąc 300 wagonów dziennie, droga obwodowa przyjmie 150 wagonów dziennie, w takim razie pierwsza nie będzie potrzebowała rozszerzenia, co nie obeszłoby się naturalnie bez wielkich nakładów. Dla miasta kolej obwodowa przedstawiałaby tę korzyść, że z 50 milionów pudów ciężarów, jakie ze stacyi przechodzą przez ulice miasta, 60% w przybliżeniu skierowałoby się z drogi obwodowej wprost do fabryk, po za miastem położonych. Obecnie przewóz takiej masy ciężarów ładownymi wozami utrudnia wszelką komunikacyję na ulicy, niszczy bruki, wozy frachtowe i wehikuly, oraz powoduje mnóstwo wypadków pochodzących ze spotkania się pojazdów na ulicach wązkich, nie dochodzących często 8 łokci szerokości. Statystyka wypadków wykazuje takowych przeszło 600 rocznie. Wszystkie te niedogodności usunęłaby droga żelazna obwodowa. — Poprawiłaby też stan sanitarny miasta; większa bowiem część fabryk, istniejących obecnie wśród miasta i ulic najludniejszych, zatrzuwa powietrze i wodę wyziewami i odpływami różnych ciał zwierzęcych i chemicznych. Fabryki te przeniosłoby się później z lokarów bądź własnych, bądź wynajętych za wysoką cenę, w okolice więcej od środka miasta oddalone, a zbliżone do kolei obwodowej, gdzie i place i domy są tańsze, a dzisiejsze domy fabryczne zamieniłyby się na mieszkania, których brak daje się tu uczuwać dotkliwie.

— **Na odbudowę wieży Jasnogórskiej** oprócz rub. 132 kop. 55, nadesłanych nam poprzednio (patrz 37 i 41 №№ „Tygodnia“) obecnie złożyli: Bronio i Kazio Balary rb. 1, służba od p. prezydenta rb. 2 kop. 50, Józefa Wiśniewska rb. 3, Helena i Wł. Ottowie z synem rb. 10, A. Ludwikiewicz rub. 1, Antoni 30 kop., Otolija 50 kop., Walentowa 15 kop., Franciszek 20 k.,

Elżbieta 15 kop., X. 10 kop., Y. 8½ kop.; służba pp. Otto: ogrodnik Antoni Marcinkowski 50 kop., pomocnik jego Walenty Tomaszewski z żoną Katarzyną 50 kop., ich 8-letni syn Jędrus 10 kop., gospodyni Maryanna Miałkowska z córką Jadwigą 50 k., kucharka Barbara Porgałowa z córką Stefką 20 kop., pokojówka Ewa Reczek 20 k., Tomasz Maksalan z żoną Agnieszką 30 k., Kaeper Kwieciński 15 kop., Antoni 10 k., robotnicy dzienni: Marcin Szumiec z żoną Franciszką 20 kop., Roch Kowalski z żoną Florentyną 25 kop., Józef Rymarski z żoną Marjanną 20 kop., Wojciech Dratwa z żoną Ewą 30 kop., Józef Urbański z żoną Magdaleną 15 kop., Andrzej Kiereś 15 kop., Józef Ostalczyk 15 kop., Łucyja Rychwalska 10 kop., Józefa Brus 20 kop., Józefa Pol 20 kop., Józefa Woźniak 8 kop., Antonina Malicka 10 kop., Aniela Wanyńska 10 kop., Antonina Zielńska 10 kop., Marjanna Kurasiak 7 kop., Antonina Bojarzyk 10 kop. Razem *rb. 23 kop. 98½*, a z poprzednio ogłoszonymi (№№ 37 i 41) *rb. 156 kop. 53½*.

— **Na wpisy** otrzymaliśmy znów *rb. 5*, z następującymi słowy: „Ku uczczeniu ś. p. *Jakóba Popowskiego* mego czcigodnego przewodnika i nauczyciela, składam *rb. 5*, na wpisy dla uczniów.

*D-r Leonard Lorentowicz.*”

Nadto otrzymaliśmy od M. J. na wpisy *rb. 9 kop. 30*, zebrane na dziecinnej zabawie w dniu 30 września r. b.

— **Szczegółowa taksza** na mięso, obowiązujące od 8 października.

Wołowina: za funt z wołów stepowych kop. 11 i 12, miejscowych kop. 10 i 11, z krowy kop. 10; flaki z całego wołu kop. 40, serce, wątroba, dudy i płuca kop. 50, cynadry dwie kop. 10, ozór kop. 30, głowa z mordą k. 40, nogi k. 20, łoju funt k. 10.

Wieprzowina: za funt wieprzowiny z skórą i białem k. 13, schabu k. 10, głowizny kop. 5, słoniny świeżej kop. 18, słoniny obsuszonej kop. 18, sadła świeżego kop. 18, sadła obsuszonego kop. 18.

Cielęcina: za funt cielęciny kop. 8½, głowa z mózgiem kop. 9, cztery nogi, kreski i śledziona kop. 9½, letkie, serce i wątroba kop. 10.—Baraniny: funt kop. 10.

— **Proszeni jesteśmy** przez Radę Tow. Dobr. o zamieszczenie w piśmie naszym następujących słów kilku: „Celem zrobienia zapasu kartofli dla taniej kuchni na zimę, Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan uprzejmie uprasza Szanownych Ziemian o łaskawe nadesłanie dla tejże kuchni, znajdujących się w gmachu Towarzystwa przy ulicy Bykowskiej, choćby najmniejszej ilości tychże kartofli, które z wdzięcznością w tymże gmachu przyjmowane będą. Przy obecnej porze kopania kartofli, nie będzie zapewne uciążliwą tak niewielka ofiara.”

— **(Nadesłane).** Z nastaniem zimna polecamy dobremu sercu osób miłosiernych działkę, która w nędznych ubrankach i bosso, z odległych dzielnic miasta, z narażeniem zdrowia bieży do ochrony № 2, gdzie kąć ciepły, trochę ciepłej strawy a i ciepłe słowo znajduje. Brak wszakże odpowiedniej do pory roku odzieży, niejedno dziecko powstrzymuje od korzystania nawet z tego, co mu przy szczyptach nader funduszach ochrona dać może, a co dlań bez moralnego znaczenia nie zostaje. W imieniu więc tych maluczkich, kołaczemy do ofiarności ludzi dobrej woli, która nas dotąd nie zawodziła i prosimy o nadsyłanie wyszłych z użycia ubranek, trzewiczków, szalików i t. p., które dzieci od mrozu oślonią i na uczęszczanie do ochrony pozwolą. Niech i dzieci Wasze od zarania życia, przykładem, do współżycia dla nędzy i do dobroczynności przywykają.—Wszelkie ofiary na ten cel przyjmuje opiekunka ochrony Helena Strahlerowa dom Julijana Jakubowskiego, ulica Bykowska i opiekun, Rektor

kościola po-bernardyńskiego ks. Wojciech Helbich.

Opiekunka ochrony № 2 *H. Strahlerowa.*  
Opiekun *Ks. W. Helbich.*

— **Przejazd.** Ksiądz biskup Sufragan Kossowski, po wyjściu z niebezpiecznej choroby zapalenia płuc, w ubiegły wtorek przejeżdżał koleją przez Piotrków, dążąc dla poratowania zdrowia do Dalmacji. W przejeździe witało go na stacji w pełnym komplecie miejscowe duchowieństwo.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Ks. Stanisław Szabelski, dotychczasowy wikaryusz parafii Piotrków, został mianowany wikaryuszem parafii Chocz w dekanacie kaliskim i kapelanem tutejszego więzienia z pozostawieniem przy obowiązkach prefekta szkół prywatnych i rządowych miejskich w Piotrkowie. Opróżnione miejsce wikaryusza w parafii tutejszej zajmie ks. Zygmunt Piaskowski z Pabijanic.

— **Zmiany służbowe.** Naczelnik I wydziału izby skarbowej piotrkowskiej, rada honorowy, Gribojedow mianowany został naczelnikiem nowoustanowionego 4 wydziału tejże izby.

— **Komisja propinacyjna** przyznała wynagrodzenie za stracone prawo propinacji: Ludwikowi hr. Heintzel z osady Kamińsk *rb. 28041* z procentami od dnia 13 stycznia 1898 r.—oraz p. Bronisławowi Popławskiemu z osady Bełchatów *rb. 16605 kop. 40*, z takimiż procentami.

— **Ze straży ogniowej.** Dziś, d. 21, na placu b. magazynu solnego, próba oddziałów III i IV. Za tydzień dnia 23 b. m. próba jeneralna wszystkich oddziałów straży.

— **Nieznajomość przepisów prawa.** Jeden z właścicieli ziemskich w powiecie łódzkim, skutkiem niewypłatności pożyczki bankowej wziętej na zboże, został wystawiony przez Bank Państwa na subhastację. W terminie sprzedaży stawiał się osobiście w Piotrkowie i po zapłaconiu długu, Bank Państwa licytację jego folwarku cofnął. Pomimo to, gdyby go nie ostrzeżono, folwark zostałby sprzedany, gdyż do subhasty przyłączyła się na kilka dni przed jej terminem spółka żydowskich jego wierzycieli z Radomska, o czym wcale nie wiedział, ani się domyślając, że procedura sądowa na takie nagłe przyłączenie się do subhasty innych procesujących dłużnika wierzycieli pozwala, byle tylko uzyskali już przedtem nakaz egzekucyjny.

— **(Nadesłane).** Pod wsią Kurowicami, przy trakcie prowadzącym od stacji d. ż. Rokiciny do m. Łodzi, na kilkunastu morgach (lub więcej) pól i łąk włościan wsi Podbukowice, leżą obfite pokłady rudy żelaznej tuż pod powierzchnią ziemi, na gruntach z powodu obfitości glinki żelaznej całkowicie nieurodzajnych. Miejscowość ta w promieniu trzechwiorstowym dokoła jest otoczona wzgórzem dość wyniosłym, na którego środkowym spadku ruda występuje najobficiej, a przynajmniej najwidoczniej bo na samej powierzchni ziemi, w formie zbitej, jednolitej masy, potrzebującej, dla wydobycia odłamów silnych oskardów, których włościanie nie posiadają. Ztąd ani istotna głębokość, ani przestrzeń zawierająca rudę nie są bliżej wiadome. Wieś Podbukowice leży w odległości siedmiu wiorst od stacji Rokiciny a 15 wiorst od m. Łodzi. Podaję tę wiadomość dlatego, iż może kto z osób interesowanych zechce sprawdzić na miejscu obfitość i wartość procentową żelaza w złożach tego kruszczu.— J. Z.

— **Z Będzina** korespondent nasz pisze: „Kupcy tutejsi wnieśli prośbę do dyrekcji dr. ż. w.-wiedeńskiej o otwarcie nowej stacji w Będzinie, której budowa już od roku jest ukończoną a mimo to niestety dla transportów i użytku pasażerów dotąd nie otwartą. Niedogodność wielce

dotkliwa dla przemysłowców, którzy, mając w samym mieście stację zmuszeni są wszystkie towary wysyłać z Dąbrowy, o 5 wiorst drogi, towar zaś przychodzący z zagranicy odbierać w Sosnowcu i wieść go kołmi 7 wiorst fatalnej drogi do Będzina. Wskutek też tego, często towar psuje lub zupełnie niszczy. Dodać należy, że do Będzina nadchodzą dziesiątki wagonów wszelkiego towaru.

Kopalnia Antoni w Łagiszy niedługo przystąpi do układania linii wązkotorowej od szybu do rampy pod Będzinem, długiej około 5 wiorst. Szyny i cały materiał żelazny do tej linii dostarczyła firma będzinska, S. Guttman”.

— **Samochody.** Jeden z zagranicznych kapitalistów stara się o pozwolenie na zaprowadzenie w Łodzi samochodów benzynowych, których na początek chce zaprowadzić 4. Doczytają władzy nie nastąpiła jeszcze w tej mierze.

## GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Największymi *tepicielami* zwierzyny i ptactwa dzikiego są włościanie, utrzymujący potajemnie broń i zastawiający sidła; a jeszcze gorsze — są psy, utrzymywane przez włościan. W wielu wsiach powiatu piotrkowskiego zauważono też, iż psy nie mają przywiązywanych klocków do szyi, co ułatwia im swobodne ruchy, a przez to i przesładowanie zwierza. Czyby więc nie było dobrze tymczasowo: 1) aby władza nakazała poprzywiązywać (jak to dawniej się praktykowało) psom klocki, 2) czyby się nie dało uzyskać prawa okładania podatkiem właścicieli psów po wsiach, tak jak to ma miejsce od paru lat po miastach, nie wyłączając psów łańcuchowych, bo u włościanina, gdy policyja patrzy — to pies na łańcuchu, a gdy strażnik odejdzie — to pies w polu i w lesie. Psy na wsi, zwłaszcza bez klocków, to prawdziwa plaga nie tylko dla zwierzyny, ale i dla przechodniów, a że są źle żywione, więc sąsiadom zagryzają kury, króliki, nawet małe prosięta. Zaś od złodzieja pies domu nie ustrzeże; złodzieje bowiem mają na psy wyborne sposoby; natomiast ile to nieszczęść po wsiach skutkiem pokasania przez psy wściekle. Od opłaty, właściwie rzeczy sądząc, winny być tylko wolne w ostateczności, psy myśliwskie, pokojowe(?) owarzarskie i pastusze, używane do wielkich stad; chociaż Bogiem a prawdą i takie, jako przynoszące właścicielom swym znaczne korzyści, nie szkodziłoby obłożyć podatkiem.

A. W.

## Z dalszych stron.

— **Elektryczność w Radomiu.** Bardziej postępowi od nas radomianie — jak donosi miejscowa gazeta — oświetlają ulice swego miasta elektrycznością, która już za trzy miesiące ma falami swego światła zalać Radom. Towarzystwo będzie dostarczać energii elektrycznej zarówno do oświetlenia ulic miejskich, mieszkań prywatnych, jako też dla celów przemysłowych w charakterze siły poruszającej. Koszt oświetlenia wypadnie mniej więcej tylko o połowę drożej, (w mieszkaniu poszczególnem i w rachunku całorocznym; od oświetlenia naftowego) ilość bowiem godzin palenia się światła elektrycznego, wobec możliwości dowolnego i łatwego zapalania i gaszenia, bywa znacznie mniejsza od ilości godzin oświetlenia naftowego. Przytem światło elektryczne nie daje ciepła, nie kopci, nie pochłania tlenu, potrzebnego do oddychania i nie wymaga obsługi.

— **Kielce.** Do rządu gubernijalnego kieleckiego wniósł podanie p. F. Karpiński z Warszawy o pozwolenie przeprowadzenia





## Dyrekcja Towarz. Kredytowego m. Częstochowy

wzywa niniejszem niewiadomą z pobytu wierzycielkę hipoteczną **Karolinę Kregel**, dla której zabezpieczona jest na nieruchomości № 222 pol. 319 hyp., w m. Częstochowie położonej, suma rub. 165 z procentami, aby w dniu 20 listopada (3 grudnia) 1900 r. o godzinie 10-ej rano, stawiała się w kancelaryi hipotecznej w Częstochowie (ulica Wielka № 471), w celu uczestniczenia w mającym być sporządzonym przez notaryjusza Małkowskiego akcie wypłaty pożyczki przyznanej przez Towarzystwo Kredytowe m. Częstochowy pod zastaw rzeczony nieruchomości obecnym jej właścicielem Herszlikowi i Maryjannie małż. Lewenhof w sumie rb. 2000, 5% listami zastawnymi seryi I-ej, i dla odebrania należnej jej hipotecznej sumy.

W razie niestawiennictwa wzywanej, suma dla niej należna, stosownie do § 29 ustawy Towarzystwa Kredytowego m. Częstochowy, złożona będzie jako depozyt w jednej z Instytucyj Kredytowych, a Towarzystwo Kredytowe m. Częstochowy będzie subrogowane w prawa zaspokojonej w ten sposób wierzycielki. (1—1)

### Laboratorium chemiczno-bakteryjologiczne D-ra St. SERKOWSKIEGO

w Łodzi, ul. Piotrkowska № 120.

Analizy chemiczne i techniczne węgla, torfu, wapna, gliny, farb, metali i t. d. Analizy sanitarno-hygieniczne i lekarskie. (3—1)

## OGŁOSZENIE.

### Kolej Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na stacji Sosnowiec w dniu 18 (31) stycznia 1901 r. o godzinie 11 przed południem odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację następujących nieodebranych towarów: deski sosnowe wagi 663 pudów z frachtu Dubno-Sosnowiec za № 4995, wysłanego przez Wejngora dla kopalni Wiktor. (3—2)

## Ogłoszenie.

### Dyrekcja Kolei Żelaznej Warszaw.-Wiedeńskiej.

Wskutek Cykularza Zarządu dróg żelaznych z dnia 3 Sierpnia r. b. za Nr. 35931, ogłoszonego w Nr. 34 Wiestnika Ministerjum Komunikacji i w Nr. 1187 Zbioru Taryf, niniejszem zawiadamia się, iż, na mocy dodatku do obowiązujących przepisów o przewozie psów w pociągach pasażerskich (Rozporządzenie Pana Ministra Komunikacji z dnia 28 Czerwca (4 Lipca) r. b. za Nr. 30886, pomieszczone w Nr. 1179 Zbioru Taryf)—psy, przewożone w bagażowych wagonach bez klatek, koszu lub pak, od dnia 15/28 Września r. b. będą przyjmowane wyłącznie w kagańcach lub z rzeźmiennymi na pyskach przepaskami. (3—3)

### AKCYJNE TOWARZYSTWO FABRYKI WYROBÓW METALOWYCH

*Ch. Lucherwar i Syn*

telefon № 439 w Warszawie Towarowa № 40,  
poleca formy do cukru i roboty kotlarskie, szruby, nity, łańcuchy,  
gwoździe, drut, zgrzebła, młotki i obcęgi.  
(W. B. O. № 4523) (22—14)

### Kolej Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na stacji Poraj w dniu 15/28 Stycznia 1901 r. o godzinie 11 rano, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ośmiu wagonów żuźla żelaznego, wagi od 745 do 750 pudów każdy, przybyłych od Metalurgicznego Towarzystwa na imię B. Handtke, za frachtami Odessa peresyp-Poraj za № 6388, 6403, 6404, 6405, 6412, 6413, 6414, 6415. (3—3)

WYSMIENITE

i  
udielkatniające

## MYDŁO TATRZAŃSKIE

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

WARSZAWSKIEGO LABORATORYJUM CHEMICZNEGO  
Z ZAPACHAMI

Fijołka, Konwalii, Buk, Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryjach.  
(W. B. O. 3604) (30—21)

## DLA SMAKOSZY!

Cykoryja, wyrobiona w nowo utworzonej Włocławskiej Fabryce Cykoryi

## R. BOHNE & Co

odznacza się smakiem wybornym, i sprzedawaną jest we wszystkich tutejszych większych sklepach kolonialnych. Dodana do kawy, nadaje takowej ładny złocisty kolor i mocny przyjemny aromat.

Dla odróżnienia takowej od innych podobnych fabrykatów służy marka fabryczna „Drabina z Dziećmi”.

(10—9)



### PRACOWNIA

CHEMICZNO-TECHNICZNA

W

Warszawie

Aleje Jerozolimskie 80.

Analizy żuźla, metali, torfu, węgla, gliny etc.

Porady w kwestyjach dotyczących przemysłu chemicznego.

Przepisy i projekty fabrykacyjne.

D-<sup>r</sup> GOLDSOBEL, JABŁCZYŃSKI i MUTERMILCH

(W. B. O. № 6073)

(5—4)

## KOLEJKA

przeszło 4 wiorsty długa, wraz z rozjazdami i wagonikami wywracalnemi, w powodu ukończenia budowy, w całości lub częściowo do odstąpienia. Zapytania przyjmuje kantor niniejszego pisma pod „A. W. 100“ (2—2)

## 50 placów

i więcej, do sprzedania, na prawach miejskich, w Częstochowie, w bliskości Zakładów Żelaznych B. Handtkego. Tamże do sprzedania plac pod fabrykę nad rzeką Wartą blisko kolei. Wiadomość bliższa u Walentego Janoty w Rakowie, przy fabryce Handtkego, przez Częstochowę. (10—8)

## 26,000 rb.

potrzebne po Towarzystwie na dom 2-piętrowy w Częstochowie. Wiadomość w kantorze Plenkiewicza w Częstochowie. (5—4)

ZUŻLE FOSFOROWE KOWICKIE  
zawierające 10 do 12% kwasu fosforowego rozpuszczalnego, oznaczonego metodą profesora Wagnera  
poleca  
TOWARZYSTWO ŁOWICKIE  
PRZETWORÓW CHEMICZNYCH  
i Nawozów Sztucznych.  
Zarząd w Warszawie, Włodzimierska 23  
Agentury w całym Królestwie.  
Medal złoty za nawozy sztuczne na wystawie o wszechnej w Paryżu 1900. (15—6)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 27 powieści p. t.

„Z Ł U D Z E N I A.”

— Twój obowiązek w stosunku do mnie?.. alez  
otrzymał... To mój obowiązek!  
strony; ja pragnę jedynie oddać ci to, com kiedyś  
być względem mnie tak dumną? To nie litosć z mej  
— O, Boże mój!... Szarloto, czyż masz zamiar  
mnie nie potrzebować.  
— Dziękuję ci—wypowiedziane ostrym głosem—  
szali:  
Ale ona szybko odeszła od niego i Gwido usły-  
chutko: mój drogi, mój ukochany, dobry Gwido!  
lota z radością rzucił mu się na pierś i szepnie ci-  
zawołał Gwido i wybiegł ręką, pewnie, że Szar-  
by życie twe przynęto wesoło, bez trosk i kłopotów—  
— Chęć pracować dla ciebie, pracować... Pragnę,  
— Czego chcesz jeszcze?  
Ona cohnęła ją i cicho spytała:  
pierś, i jeszcze raz serdecznie ścisnął jej rękę.  
— O Szarloto! — mimowoli wyrwało mu się z  
iż to razy siedział przy pracy w tym oknie.  
Oto ztąd lubi patrzeć na liniję drogi zielonej;  
niego drogi każdy kąt tego domu.  
jeździe, ale pomimo tej pustki Gwido czuł, jak dla  
W pustym pokoju wszystko świadczyło o wy-  
Objeździł się dokola.  
działał, jak gdyby jej nie było na świecie.  
by się rozwiść z Martą; obecnie jednak myślał i  
wała nad nim. Do głowy mu nawet nie przyszło  
pliwie namiętna kobieta, która niepodobnie zapano-  
Zapomniał, że tam w domu czeka nań niecier-  
dziej, gdy w nich zabłyśnie nanowo życie.

— 211 —

— Teraz już wszystko skończone. I podczas gdy  
on klęczał przed nią, Szarlota schyliła się nad nim,  
wzięła jego głowę w obie ręce, a całując go w czoło,  
powiedziała:  
— Tak, ja cię gorąco kochałam.  
Gwido słyszał, jak głos jej zadrżał, czuł jak od-  
jęła ręce od jego płonących skroni... Powstał, chwycić  
się na nogach.  
Szarlota już nie było obok niego; podszedłszy  
do drzwi, zawołała na Salwatorę. Nadzieja znów za-  
błysła mu w duszy... Nie było czasu na wahanie...  
na progu stała Salwatora, a obok niej...  
— Filip!—zawołał Gwido.  
Młode dziewczę spokojnie patrzyło na niego swe-  
mi głębokimi oczyma; Filip objął ją w pól.  
— Te dzieci listownie wyznały sobie miłość i  
uczucie to z pewnością przyniesie im szczęście, bo  
jest oparte na wzajemnym szacunku,—powiedziała z  
widocznym zadowoleniem Szarlota.  
— Nigdy nie będę w stanie odwdziżyć ci się  
Filipowi, za jego czułość i poświęcenie, z jakim spie-  
szył nam na pomoc w ciężkich chwilach!—powiedziała  
Salwatora.—Nasz ślub odbędzie się dopiero za dwa  
lata, a tymczasem zamieszkać u Szarloty, jako jej  
pierwsza pensjonarka i przyjaciółka.  
— A także jako jej uczennica i pomocnica,—dodał  
Filip.  
Gwido czuł na sobie spojrzenia obecnych i wyda-  
ło mu się, że wszyscy patrzą nań z wyrzutem.  
— Ty sam odrzuciłeś szczęście—szeptał mu głos  
wewnętrzny—teraz go już nie pochwycisz!.. To, o czem

— 214 —

Szarlota stała przed nim, milcząca, nieprzystępną  
Czekając, by on pierwszy przemówił.  
Gwido zauważył, że postawiła i zastarała się.  
Widział również, że rysy jej nie uległy zmianie, że  
wyraz twarzy pozostał ten sam, że była więcej zdi-  
wiona, niż rozgniewana.  
— Czego sobie życzysz? Czego szukasz tutaj,  
w moim domu?  
— Twego przebaczenia!—zawołał Gwido i wzięł  
ją za rękę, a ona nie wyrwała ręki, nie uciekała.  
— Już ci dawno przebaczyłam. Postępowałeś  
jak uważasz za stosowne; zdawało ci się, że twoim  
obowiązkiem jest deptać wszystkich, co leży na drodze  
to twego szczęścia, choćby to wszystko było drogiem  
dla innych ludzi i zasługiwano na najdelikatniejszą  
objawę z twej strony. Użyłeś sobie, że na tem  
polega twa siła; byłam pewna, że weźmieś czy  
później spozstrzeżesz, iż to była jedynie słabość. Dlatego  
wybaczyłam ci z taką łatwostką, żeś postępował szczerze.  
Gwido ścisnął ją za rękę, nie będąc w stanie  
wymówić słowa. Opanowywała go coraz większa ra-  
dosć, że jest znów tutaj obok Szarloty nazawsze, na  
wieki! Ostatni ciężki bolesny rok, jak gdyby nie ist-  
niał. Teraz życie popłynęło szczęśliwie, spokojnie; on  
będzie żył, będzie pracował dla Szarloty; narzeczcie  
zdoła się jej odwdziżyć za to wszystko, co ona  
dlań uczyniła.  
Patrząc na cudne, wymowne oczy, które zawsze  
spoglądały na niego życzliwie, Gwido przeczuwał, że  
może nastanie chwila, gdy te oczy zajasną bar-

— 210 —

mógłby zostać szefem cudzego domu, w ostateczności  
choćby buchalterem,  
— Jakto?.. Nie, nie nie pozostało? a dom?  
— Dom sprzedany; kupił go Mangel młodszy.  
W tych dniach pani Baumeister i siostrzenica wyjeż-  
dżają.  
Gwido był blady jak płótno.  
— W tych dniach? I dokąd jadą? I bez żadnych  
środków?  
— Zupełnie. Jadą do rodzinnego zamku Baumei-  
strów i tam zamieszkają.  
— Ależ to szaleństwo!.. Jeżeli posiada ten za-  
mek, on sam stanowi jeszcze ładną majątność.  
— Otóż właśnie że jest przeciwnie. Jest on  
w takim położeniu, jak człowiek, któryby posiadał  
drogocenny złoty, brylantami sadzony kubek, a ani  
grosza, by kupić doń wina. Ojciec Konrada wybudo-  
wał ten zamek dla swej chorej żony i darował go Szar-  
locie w dzień jej ślubu, z warunkiem, by go nikomu  
nie sprzedawała pod groźbą, że suma otrzymana ze  
sprzedaży pójdzie na cele dobroczynne. Wdowa po  
Konradzie Beumajstrze ma tedy piękne ścianę ale  
może w nich umrzeć z głodu... Zresztą cała ta histo-  
ryja mało mnie interesuje. Mówił mi Robert, że ona  
coś tam zamierza robić, ale co—zapomniałem.  
Gwido mileczał. Tejszer wyjrzał przez okno ka-  
rety i spostrzegł, że są na rynku.  
— Do widzenia. Ja tutaj wysiądę. Do widze-  
nia... do jutra; spotkamy się u Graefenhagena. Bę-  
dzie nas z pięćdziesięciu! Ukłony pięknej pani Nini.  
Gwido ani spostrzegł, kiedy dojechał do domu.  
Złudzenia.

— 207 —

— Nie, nie! Nie trzeba pytać, wejdę bez mel-  
 dowania! Pójdę na górę, tylko proszę powiedzieć w  
 którym pani pokój?—pośpiesznie odrzekł Gwido i  
 uscisnął rękę Miny.  
 Od zeszłego lata dużo przeżyła ona wraz z pań-  
 stem; odgadrywała też, że Gwido nie przyszedł bez  
 powodu.  
 — Może się pozuwa do winy i przyności pie-  
 niądze—pomyślała i dodała głośno—ha cóż robić, mo-  
 że się pani nie rozgniewa. Tam jest na górze, w ziolo-  
 nym pokoju.  
 Gwido słyszał biele własnego serca. Zwolnił  
 kroku, jak gdyby pragnął odwiec chwilę spokania.  
 Pewność, że wszystko dobrze się skończy, która mu  
 dodawała odwagi do ostatniej chwili, gdzieś znikła; po raz  
 pierwszy przemknęła mu przez myśl obawa, że Szar-  
 lota może go odepchnąć.  
 W sieni stały duże paki przygotowane do wy-  
 śiania. Puszki dywan zdjęto ze schodów; zniknęły  
 również brązowe statuy, które podtrzymywały lampy.  
 W domu panowała tak zupełna cisza, że słychać  
 było uderzenia kropel deszczu o szyby.  
 Gwido podszedł do drzwi i zapukał. Serce w  
 nim zamario, wargi drżały.  
 — Proszę!—rozległ się czyjś głos, ale czyj, Gwi-  
 do nie mógł rozpoznać, tak mu dzwoniło w uszach.  
 Otworzył drzwi i ujrzał przed sobą Szarlotę,  
 która się czołgała w tył i strasznie zbladła.  
 — To ty?... Ty?  
 — Tak, ja!—nie mając odwagi ruszyć się z miej-  
 sca i podać jej ręki, odpowiedział Gwido.

— 209 —

Wysiadł i stał na chodniku pod potokami deszczu.  
 — Czy założyć konie po obiedzie?—zapytał go  
 furman?  
 — Zatelefonuję—odpowiedział Gwido, wymawia-  
 jąc wyrazy z jakąś niezwykłą dobitnością,—poczem  
 wykręcił się i szedł wciąż przed siebie. Nawet nie  
 spostrzegł, kiedy się znalazł na Esplanadzie.

### XXIII.

W dali stał dom, do którego nieświadomie da-  
 żył Gwido. W miarę zbliżania się doń, ogarniał go  
 coraz większy strach; dom bowiem robił wrażenie nie-  
 zamieszkanego, opuszczonego siedziby. Okna na parterze  
 i na piętrze były pozastawiane białymi zazdrostkami.  
 — Co będzie, jeśli już zapóźno, jeśli one już wy-  
 jechały?

Rzucił się naprzód, przebiegł ulicę i szarpnął  
 z całej siły za żelazną szyszkę, która służyła za rącz-  
 kę starożytnego typu dzwonka. Dźwięk rozległ się  
 po całym domu, ale nikt nie szedł otwierać. Naresz-  
 cie Gwido usłyszał czyjeś kroki; przed nim stała Mi-  
 na i patrzyła na niego złowrogo.

— Czego pan sobie życzy tutaj, panie Fabarjus?

Gwido widząc Minę, zapanował nieco nad sobą;  
 była bowiem ubrana w tę samą różową sukienkę,  
 białą czepiec i białą chusteczkę na szyi.

Gwido nie pamiętał Miny inaczej ubranej; nie  
 też dziwnego, że mu się wydało, iż wszystko tu zostało  
 po starym i całkiem śmiało odrzekł:

— Pragnę się widzieć z panią Baumejster.

— Zaraz, zapytam...

on przestał istnieć od chwili, gdyś odszedł od nas,  
 wtedy, rano...  
 Gwido poczał ją rozumieć i rozpaczał go ogarnęła.  
 — Nie każ mi czewienie się ze wstydu. Po-  
 zwól się otoczyć opieką, troskliwością...  
 — Nie, nie!—usłyszał zamiast odpowiedzi, wypo-  
 wiedziane głośno i stanowczo.  
 Gwido zbliżył się do niej, pragnąc ją jeszcze  
 przekonać.  
 — Tyś uboga, ty sobie nie dasz rady bez po-  
 mocy! Ja jestem dla ciebie najbliższym... Przecież nie  
 możesz żyć o głodzie, tam... w górach?  
 — Mnie nie potrzeba, — powtórzyła stanowczo  
 i spojrziała na niego swymi dużymi, jasnymi oczyma.  
 Głodu cierpieć nie będę, będę tam pracować...  
 — Pracować? Ty, Szarlota Baumejster?  
 Szarlota się uśmiechnęła i nie smutek, lecz nie-  
 mal królewska godność była w tym uśmiechu.  
 — Zawsze posiadałam niejaki udział w gospodar-  
 stwa—przemówiła—zastępuje obecnie i urzą-  
 dzę pensjonat. Gości mi nie zbraknie.  
 Dziwna gorączka ścisnęła mu gardło...  
 — Ta kobieta, ta patrycjuszka, która całe ży-  
 cie spędziła w dostatku, będzie zarabiac w taki poni-  
 żający sposób!  
 — Nie, nie! Na to niepodobna pozwolić!—I ogar-  
 nięto go dawne uczucie wsieklności, szalu, ale jedno-  
 cześnie czuł, że musi zapamiętać nad sobą.  
 Szarlota w milczeniu podszła i siadła przy

— 212 —

oknie. W każdym jej ruchu czuć było dziwny spo-  
 kój, zdobyty kosztem strasznych ofiar i cierpień.

I Gwido upadł przed nią na kolana, ujął jej  
 obie ręce, jak to czynił dawniej, gdy pragnął coś  
 wyprosić u niej.

— Pomyśl tylko — błagał, — wszak sama powie-  
 działas, że mi przebaczasz! Cóż to za przebaczenie,  
 jeśli cię obraża moje pragnienie przyjsca ci z pomocą?  
 Czyż sądzisz, że jestem w stanie pozwolić, by twoje  
 ręce, te drogie ręce gotowały i parzyły się dla ob-  
 cych ludzi? Zresztą, jeśli nie chcesz myśleć o sobie,  
 pomyśl o mnie! Nie znalazłem szczęścia w pożyciu  
 domowym. Przyszłość przedstawia mi się w ciem-  
 nych i nieokreślonych barwach; wydaje mi się, że  
 tybyś mi była w stanie pomódz... Wyobraźnia rysuje  
 mi tam, daleko, jakieś stałe, jasne, pewne szczęście.  
 Nim mnie odepchniesz, zapytaj Salwatory.

Szarlota zamyślona patrzyła nań, jak gdyby  
 pragnąc przejrzeć do głębi go duszy. Wszak dla  
 niego wskrzesiła w sobie niegdyś uczucie matki i przy-  
 jaciela, towarzysza i kochającej, oddanej małżonki.  
 Wszystkie swe uczucia skierowała ku niemu. Nie-  
 kiedy przychodziły ciężkie chwile wewnętrznej wal-  
 ki, która musiała pozostać tajemnicą nazawsze i dla  
 wszystkich. Czasami zdawało jej się, że los zbyt su-  
 rowo z nią się obchodzi. Czemu Gwido urodził się  
 zbyt późno... dla niej? Chwilami wydawało jej się, że  
 niema na świecie, prócz niej, drugiej kobiety, którąby  
 mogła być dla niego odpowiedniejszą żoną. Jemu mo-  
 głaby powierzać wszystkie swe marzenia, myśli, dzielić  
 się z nim wrażeniami. Mąż jej nie żądał nic podobnego.

— 213 —